



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 - PARIS (17^e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VI — Nr 241
27 WRZESNIA — 27 SEPTEMBRE 1952

PRIX
CENA 20 fr.

Opieka nad uchodźcami we Francji

Nawiązując do ogłoszeń prasy w sprawie opieki prawnej nad uchodźcami, Komitet do Spraw Osiedleńców Uchodźców Polskich we Francji (54, rue Truffaut, Paris 17) z przyjemnością zawiadamia zainteresowanych, że listem z dnia 16 b. m. został powołany do wykonania tej czynności.

Adres biura: "Office Francais de Protection des Refugies et Apatriés", 7, rue Copernic, Paris (16).
Godziny przyjmowania interesantów od 9-tej do 12-tej. Komitet.

Najpiękniejsze tradycje K. O. P. w kompaniach wartowniczych

W chwili, gdy piszę te słowa, druga już z kolei grupa polskich wartowników w służbie amerykańskiej spędza swe wycieczki urlopowe w Polskim Gimnazjum-Liceum w Les Ageux. Sam fakt spędzania urlopu w szkole nie miałby nic szczególnego. Obok bowiem sali zajętej przez wartowników, inne klasy szkolne i sypialnie uczniów czy uczennic załudniły się na lato rodzinami nauczycieli, przyjaciół szkoły i licznymi gośćmi, których ścianały do Les Ageux miłe położenie tej posiadłości harcerskiej, cisza i spokój wiejski, park i las, niezbyt odległa rzeka, bliższe ryby w stawie i grzyby w lesie, a nade wszystko słońce i... uczciwa polska kuchnia.

Ale z wizytą wartowników było nieco inaczej. Wśród wielu ludzi, o polskim liceum pomyślał też p. C. Talmon, kierownik Ancom'u. On to sprawił, że o Les Ageux zawiadził kapitan Pele, polski dowódca jednej z kompanii wartowniczych, stacjonowanych w rejonie Verdun. Szkoła, jej polska atmosfera i jej polski niedostatek, ofiarność i samozaparcie nauczycieli, ambicja i upór kierownictwa szkoły musiały wywrzeć wrażenie. I tak zrodziła się myśl: — pokazać szkołę wartownikowi i wartownikowi szkole! W szare i jednolite życie wartownika wprowadzić nowe zainteresowania, postawić przed nim namacalny problem młodzieży i szkoły na emigracji,— a napewno odżyją stare tradycje najpiękniejszych wycieczek na odcinku szkolnictwa, dokonanych przecie tak niedawno jeszcze przez Korpus Ochrony Pogranicza, a za nim przez całe wojsko, w okresie dwudziestolecia niepodległej Polski i potem w czasie wojny i po wojnie.

Z tej myśli wyłonił się plan: — Les Ageux stanie się miejscem urlopowym dla polskiej wartowni. Pół dnia na wycieczki i kontakty z nauczycielami czy polskimi rodzinami letników, a druga połowa poświęcona pracy rąk i głowy na rzecz szkoły. Z dziesięciu dni urlopu, dać siedem szkole a dwa lub trzy zarezerwować na zwiedzanie niedalekiego Paryża i to Paryża polskiego.

Już pierwsza grupa urlopowiczów pod kierunkiem swego szefa sierżanta Jackiewicza zmieniła nie do poznania wygląd parku szkolnego, zawalnego od wiosny rumowiskiem ściętych drzew. A ponieważ w międzyczasie no wy kierownik internatu przy pomocy dwu nauczycieli zabrał się do odnawiania i tapetowania pokoiów, dla drugiej grupy urlopowiczów pod kierunkiem sierżanta Siwlińskiego pozostała naprawa stołów, łóżek i ław szkolnych, może reparacja ogrodzenia i napewno nigdy nie kończąca się praca w parku i ogrodzie. — W ten sposób ohotnicza i jakby mimowolna praca polskich wartowników już zaciążyła na zewnętrznym wyglądzie szkoły i zaczyna sięgać po wewnętrzny wygląd szkoły i obu internatów.

A w Paryżu? — Dzięki personelowi naukowemu Biblioteki Polskiej zwiedzanie Paryża zaczyna się od 6, Quai d'Orleans, Czy to kustosz Biblioteki

dr Chowaniec, czy panie Parczewska, Wysocka czy Borkowska w cichych a gorących słowach odsłaniają młodym ludziom tajemnicę mocy polskiego ducha, bijącej z przeszłości stuletniej już historii tej świątyni narodowej, jaka jest Biblioteka Polska wraz ze swymi księgami i bezcennymi pamiątkami. — A tuż obok na wyspie św. Ludwika wita wartowników sędziwy gmach hotelu Lambert, siedziby ostatniego niekoronowanego króla polskiego z okresu Wielkiej Emigracji, Adama Czartoryskiego. Potem wędrowka po wyspie i skok do księgarni "Libella" po ostatnie wydawnictwa polskie na emigracji, a następnie zwiedzanie Luwru i Łuku Napoleona. W południe obiad w Domu Kombatanta przy 20, rue Legendre, a po obiedzie, przy czarnej kawie — pogadanka, to o żołnierzu, który pokochał młodzież i szkołę, to o swarliwej emigracji, która mimo wszystko służyła tym ideałom, dla których od roku 1939 tyle młodej polskiej krwi wylało się po świecie. — Po obiedzie czeka wartowników Trocadero z muzeami, może wieża Eiffla, napewno gmach Inwalidów z grobowcem Napoleona i polskimi pamiątkami. Niedziela wypełnia nabożeństwo w kościele polskim, nadawane przez radio do kraju, a po południu — albo Wersal albo ogród zoologiczny; wieczorem — bądź Opera, bądź bardziej dostępna dla niezających francuskiego operetka w Chatelet lub w Mogador.

Dziesięć dni między Les Ageux a Paryżem mijają szybko, ale tak spędzony urlop nie przemija bez echa i głębszych, trwałych wrażeń. Atmosfera polskiego Paryża, realna praca rąk i

pomyślnku dla polskiej szkoły muszą jeszcze silniej związać polskiego wartownika zarówno z Polską dawną, zakletą w zbiorzy Biblioteki i szczodrze rozsiąną po całym Paryżu, jak z tą Polską, która dopiero się tworzy, kielkując w duszach najmłodszego pokolenia uczącego się w Les Ageux i, nietylko w Les Ageux, ale wszędzie tam, gdzie polski, czasem przygodny, nauczyciel w nędzy materialnej ale w całym bogactwie swego ducha mówi dziecku emigranta o dalekiej ojczyźnie.

Tak jak niegdyś żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza przez lat 15 swej chlubnej historii własnymi rękoma i za własny grosz na kresach Polski — a zarazem na krańcach zasięgu kultury chrześcijańskiej — budował szkoły dla dzieci, tak jak to do niedawna jeszcze polskie kompanie wartownicze, pielęgnujące tradycje KOP-u w Niemczech, dobrowolnie przyjęły na siebie cały ciężar utrzymania bogatej sieci szkolnej dla uchodźców polskich, tak dziś wartownik polski za zgodą swych przełożonych i, co ważne, nie tylko polskich ale i amerykańskich, pracą swych rąk gruntuje byt szkoły polskiej na emigracji. K.O.P. stał niegdyś na straży bezpieczeństwa kultury zachodniej, a budując drogi i wznosząc szkoły sam tę kulturę tworzył: — wartownik polski we Francji staje dziś świadkiem na straży ognisk polskiej kultury i wiedzy, płynących we własnej polskiej szkole na emigracji.

Szkoła w Les Ageux zapisuje ten fakt złotymi literami na białych kartach swej kroniki.

Tadeusz KOLDYCZ.

Croix de guerre dla Chambois

Dnia 21 września miasto Chambois, w departamencie Orne, zostało odekorowane "Croix de Guerre" za poniesione ofiary i postawę ludności w czasie zwycięskiej bitwy w Normandii w sierpniu 1944 r.

Bitwa w rejonie Chambois-Falaise jest największą i najslawniejszą bitwą polskiej 1-ej Dywizji Pancerniej w ciągu całej kampanii 1944-45 r. Tydzień

próby przebicia się najlepszymi dywizjami niemieckimi, między którymi znajdowały się: 1 dywizja panc. SS "Adolf Hitler" i 12 dywizja panc. SS "Hitlerjugend". Jest to pozatem jedyna bitwa, w której wszystkie dosłownie oddziały dywizji walczyły równocześnie.

Pole bitwy pod Chambois i na "Maczudze" stało się miejscem wycieczko-



Bohaterki b. mer Chambois p. Boulet otrzymuje dla gminy „Croix de Guerre”. — (Fot. R. Rogala)

walk, zwłaszcza w okresie końcowym, od 19 do 21 sierpnia, charakteryzowała niespotykana i fanatyczna zaciętość.

Odciepi przez 2 dni i 2 noce, bez możliwości zaopatrzenia i ewakuacji rannych, żołnierze wykazali niezwykły hart ducha, wytrzymując rozpaczliwe

wym dla różnych dygnitarzy alianckich. Drogi i pola w tym rejonie usłane były zwalami trupów i sprzętu zmasakrowanych kolumn niemieckich.

Dywizja wzięła do niewoli około 150 oficerów, w tym jednego generała, 4-ch pułkowników oraz 5500 szeregowych. Zniszczono około 70 czołgów różnego typu, około 500 pojazdów mechanicznych, ponad 100 armat różnego kalibru, nie licząc drobniejszego sprzętu.

Straty własne wyniosły 135 oficerów i 2192 szeregowych zabitych i rannych.

Znaczenie już później marszałek Montgomery, przemawiając do żołnierzy 1 Dyw. Panc., powiedział: "Niemcy zamknięci byli wówczas jakgdyby w butelce — Wy byliście korkiem tej butelki".

Przed godz. 11-tą przed budynkiem Merostwa Chambois zgromadzili się zaproszeni na uroczystości przedstawiciele władz francuskich cywilnych i wojskowych, organizacji społecznych i kombatanckich ze sztabami i społeczeństwa francuskiego, oraz plutonu wojska z orkiestrą 41 dywizji piechoty.

Wśród Francuzów zauważyliśmy: prefekta departamentu Orne p. Jean Gervais, d-cę 3-go Okręgu Wojskowego w Rennes gen. Zeller, podprefekta p. Rome, przewodniczącego Rady Departamentu Orne p. Meillon, mera miasta Chambois p. Leucher, dawnego mera p. Boulet, senatorów pp. Le Sasse-Boissauze, Laniel, deputowanych: Menin, Halbout, Dr Couinaud, Pellerax i Pimienta, radcę Unii Francuskiej p. Aubert, sekretarza merostwa Chambois p. Hanon.

Dokończenie na str. 4-ej

Złot Sokolstwa Polskiego we Francji

W zdrowym ciele — zdrowy duch!

Powszechnie znany, wielce ceniony i bardzo zasłużony Związek Sokółów Polskich we Francji, z okazji swojej 50 rocznicy, zorganizował — z wielkim nakładem energii i przy przewyższeniu wszelkich trudności materialnych i technicznych — Jubileuszowy Złot na stadionie w Oignes (Paś de Calais) w niedzielę, dnia 21 września 1952 r.

Złot ten miał przedstawić Polonii niepodległościowej we Francji dorobek pracy polskich sokółów z ubiegłych lat oraz pobudzić gniazda sokole do dalszego, jeszcze większego wysiłku.

Doskonale pomyślany program ćwiczeń i zawodów miał wyupuklić — na drodze szlachetnej rywalizacji — stopień wyszkolenia gniazd poszczególnych okręgów, a równocześnie wynagrodzić najlepsze osiągnięcia zespołowe i indywidualne pięknymi pucharami i dyplomami.

Złot ten, starannie przygotowywany od dłuższego już czasu, powinien być

zelektryzować nie tylko przedstawicieli stowarzyszeń i organizacji polskich, ale również szerokie rzesze Polaków we Francji.

Złot ten — naszym zdaniem — powinien być stać się najważniejszym wydarzeniem i największą manifestacją polską, gdyż Związek Sokółów Polskich we Francji, jako część składowa Związku Tow. Gimn. "Sokół" w Polsce (mówiąc nawiasem: pierwsze Gniazdo założone we Lwowie w r. 1867!), na przestrzeni ostatnich 50 lat — mimo przerwy w okresach wojen światowych — może poszczycić się nie tylko niesłychanym rozwojem (10 okręgów z 99 gniazdami), ale również i niebywałą popularnością. Toteż, doceniając w pełni zasługi i znaczenie Sokolstwa Polskiego we Francji oraz pragnąc w jakiś widoczny sposób okazać mu swoją wdzięczność, stowarzyszenia i inicjacje, wchodzące w skład Federacji Polskich Obr. Ojczyzny i Centralnego Związku Polaków, Zw. Kupców i Rzemieślników, Polski Skarb Narodowy, Polska Prasa, Sekcja Polska Radia Francuskiego w Paryżu i wiele osobistości francuskich i polskich popieściły z pomocą moralną, organizacyjną i materialną Zarządowi Związku Sokółów Polskich we Francji.

W skład Komitetu Honorowego Złotu weszli:

Przedstawiciel Franc. Min. Wychowania Narodowego;

P. Chaix — dyrektor naczelny kop. Oignes;

P. Debarq — prezes Zw. Franc. Towarzystw Gimnast. Okręgu Bethune;

P. Venderville — mer gminy Oignes;

P. Meunier — dyrektor personalny i opieki społ. kop. Oignes;

P. Richard — dyrektor naczelny kop. Bethune;

P. Budzyński — honorowy prezes Zw. Sokółów Polskich;

P. Rozkosz — honorowy prezes Zw. Kupców Polskich;

CZY TO PRAWDA?

Prasę niemiecką obiegła wiadomość, jakoby na rozkaz Rokossovskiego rozstrzelano w Warszawie 10 generałów polskich, oskarżonych o przygotowanie zamachu stanu przeciw "władzy ludowej". Ponieważ nie wymieniono ani jednego nazwiska, wiadomość tę na leży przyjąć z rezerwą.

P. Kwiatkowski — honorowy członek Zw. Sokółów Polskich;

P. Kalinowski — wiceprezes CZP;

Inż. Rozen — prezes Polskiego Skarbu Narodowego we Francji, i

P. St. Krawczyk — kupiec.

Puchary ofiarowane przez Polski Skarb Narodowy we Francji, C. Zw. Polaków, Zw. Kupców i Rzem. Polskich, pisma polskie itd. — po raz pierwszy zdaje się w historii Złotów — dostarczone z wytrawionymi napisami na długo przed otwarciem Złotu... Ten wysiłek fundatorów należy specjalnie podkreślić, wyrażając równocześnie życzenie pod adresem przyszłych ofiarodawców, aby zadeklarowane nagrody zawsze dostarczały przed rozpoczęciem się uroczystości. Podnosi to bowiem po wagę ofiarodawców, wzmacnia samopoczucie organizatorów i raduje zawodników, wpływając równocześnie do datno na wyniki poszczególnych konkurencji.

Tadeusz PŁOMIENIEWSKI.

Dokończenie na str. 3-ej

PROCES POKAZOWY W WARSZAWIE

Przed sądem wojskowym w Warszawie odbył się proces przeciw 8 osobom, oskarżonym o zabójstwo Martyki, reżymowego "komentatora" radiowego, zastrzelonego przed rokiem.

Sam fakt, że oskarżał osławiony Lięza, znany z montowania wielkich procesów pokazowych, wskazuje, że reżym chciał tej sprawie nadać duży rozgłos. To, iż rozprawę wyznaczono na okres przedwyborczy, też posiada swą istotną wymowę.

Na ławie oskarżonych zasiadli Ryszard Cieślak, Lech Śliwiński, Tadeusz Kowalczyk, Bogusław Pietrkiewicz, Stanisław Hrywniak, Kazimierz Ickowicz, Maria Karska i Krystyna Metzger, ale, jak wykazał już pierwszy dzień rozprawy, właściwym oskarżonym była — ambasada amerykańska w Warszawie. Ją to usiłowano obciążyć od odpowiedzialnością za organizowanie mordów, a nawet napadów rabunkowych, oraz oczywiście, akcji szpiegowskiej. Usiłowano m. inn. dowodzić, że Martyka został zamordowany dlatego, że "podległ wojenni" nie mogli nic

przeciwstawić "miażdżącej krytyce au dycji Voice of America, stacji madyryckiej i innych rozgłosci, występujących się imperialistom", którą zamordowany przeprowadzał na "fali 49".

Szefem grupy "konspiratorów" miał być niejaki "Jan", nazywający się w rzeczywistości Zenonem Sobotą i będący jakoby w stałym kontakcie z amerykańską ambasadą.

Sobota, który miał również używać pseudonimu "Tomaszewski" został zastrzelony przez Bezpiekę w lipcu 1952.

Oskarżeni, oczywiście, "przyznawali się" do wszystkiego, a liczni "świadkowie" — doprowadzani z więzienia, dorzucali szereg drastycznych szczegółów o kłopotach "imperialistów". Mówiono nawet o rzutach broni z amerykańskich samolotów!

Godnie z życzeniem prokuratora Lięzy, sąd skazał na śmierć Cieślaka, Śliwińskiego, Kowalczyka, Pietrkiewicza i Krystynę Metzger, na dożywotnie więzienie Marię Karską, a Hrywniaka i Ickowicza na 15 lat.

St. KOTWICZ

FRASZKI

Nasi politycy

Może to wieciy ludzie,
Lecz, moim zdaniem,
Nawet, gdy mają pomysł,
Zepsują go wykonaniem.

Kłopoty Pana Wydawcy

Ze myszy mu w głowie dawno się wyległy,
Sprawdził sobie kota, by myszy się zlekły;
Jeszcze w gorszym, niż dawniej, jest teraz humorze:
Głupstwo myszy! On kota pozbyć się nie może!

O poecie spragnionym

Mówią, że pije, pije bez umiaru —
Trudno się jednak na poetę gniewać!
Gdy jego muza jest tak pełna żaru,
Biedny wieszczunio musi ją zalewać.

Postać tragiczna

Na cokół go postawić! W marmurze go łobić!
Bo cierpi za miliony! — (których nie mógł zrobić).

ST. KOTWICZ.

FP 21576

Nowa sensacyjna broń - samolot w roli pocisku

Prace nad pociskami kierowanymi prowadzone są już oddawna. Wiemy wszyscy o niemieckim V-1; był to pocisk, którego lot regulował mechanizm zegarowy, nastawiany przed wystartowaniem. Miał więc tę niedogodność, że po opuszczeniu ziemi stawał się od woli strzelającego niezależny. Amerykanie, a również i Anglicy, od samego końca wojny 1939-45 pracowali dalej nad tym zagadnieniem. W Australii zbudowano nawet specjalny poligon rakietowy, przy czym instalacje, niezbędne do przeprowadzania badań, kosztowały około 8 miliardów franków. Około wyników doświadczeń zachowywano absolutną ciszę. Dziś dopiero sztab amerykański ogłosił urzędowo, że na froncie koreańskim zostały, w dniu 1 września, wypróbowane z całkowitym powodzeniem pierwsze pociski latające, kierowane przez radio.

Ścisłe biorąc, nie były to pociski, lecz — jak wynika z uzupełniających wyjaśnień — samoloty, użyte w roli pocisków.

Sprawa przedstawia się jak następuje: Z lotniskowca "Boxer" wyrzucono z katapulty kolejno trzy przestarzałe

bombowce nurkujące typu "Hellcat", zaopatrzone w "oczy telewizyjne" i w aparaturę radiową. Kierowane początkowo z lotniskowca, bombowce te wspięły się prawie prostopadłe na pewną wysokość, po czym kierowanie dałszy im lotem przejął samolot "Skyraider", trzymający się jednak od nich z dala i znajdujący się całkowicie poza zasięgiem nieprzyjacielskiej artylerii przeciwlotniczej. Użyto "Skyraidera", mimo iż samoloty-pociski mogły być aż do końca dyrygowane z lotniskowca, tylko aby powiększyć pole działania i pozwolić na dokładniejsze obserwowanie wyników bombardowania.

Przez cały czas lotu, samoloty-pociski nadawały automatyczne sygnały, zaś na lotniskowcu śledzono za ich ewolucjami na specjalnym radarowym ekranie.

Kierowane przez "Skyraidera", samoloty-pociski leciały początkowo w linii prostej w kierunku wyznaczonych celów, po czym zaczęły się zniżać lotem nurkowym. Jeden z nich skierowano na elektrownię, drugi na most, trzeci na wejście do kolejowego tunelu.

Z samolotu "Skyraider" obserwowano wyraźnie, jak przestraszeni zbliżaniem się "Hellcatu", żołnierze komunistyczni zaczęli uciekać na drewniane w kierunku tunelu; wjechali doń na kilka sekund przed upadkiem samolotu tuż u wejścia, które zostało całkowicie zawałone. Każdy z samolotów wioził bowiem 1000 kilo materiału wzbuchowego.

Elektrownia i most zostały również trafione z całą dokładnością i doznały bardzo poważnych uszkodzeń.

Warto nadmienić, że lotniskowiec "Boxer", z którego samoloty-pociski wystartowały, znajdował się w odległości 240 km od celów. Odległość mogła być jednak być znacznie większa. Jak oświadczył rzecznik amerykańskiej marynarki wojennej, chwila, kiedy będzie się wysyłało pociski kierowane przez radio z jednego kontynentu na drugi, jest już bardzo bliska.

"Sport i technologia"

We wschodnich, komunistycznych Niemczech, jak wiadomo, dopiero "protektuje się" stworzenie armii, która by broniła "pokoju". Narazie istnieje tylko "policja", uzbrojona w samoloty, czołgi i armaty, sprzęt niezbędny dla ścigania kieszonkowych złodziei. Policja ta bierze zresztą udział w wielkich manewrach wojsk sowieckich i satelickich, i to bynajmniej nie w roli żandarmerii.

Dla jeszcze większego podkreślenia całkowitej pokojowości "ludowo-demokratycznych" Niemców, stworzono tam ostatnio nową organizację, pod nazwą "Towarzystwo Sportu i Technologii". Towarzystwo to ma za zadanie masowe szkolenie w jeździe konnej i strzelaniu (sport) oraz łączności telefonicznej i radiowej (technologia).

Oczywiście, z myślą o czynnym udziale w walce o pokój.

W Warszawie — o Warszawie

W toku swej podróży przewyborczej, gen. Eisenhower przejeżdżał przez małe miasteczko Warsaw w stanie Indiana, zamieszkałe przede wszystkim przez Amerykan polskiego pochodzenia. Na dworcu kolejowym wygłosił on przez kilku setkami zebranych krótkie przemówienie, w którym — nawiązując do nazwy miasteczka, mówił "o innej Warszawie, tej w Polsce":

"Tam bezbożny despotyzm, nie troszczący się o jednostkę ludzką, użarł dumny naród, który prawdopodobnie więcej poniósł ofiar na rzecz wolności, niż jakikolwiek inny na świecie. Ale wy tu życie wolne, idąc po drodze przez siebie obranej, myśląc tak, jak chcecie myśleć, modląc się jak dyktuje wam wasze sumienie, posyłając wasze dzieci do szkół jak dla nich wybieracie..."

Nadmieniamy przy okazji, że obaj kandydaci na prezydenta, a więc zarówno

"Na rozkaz Watykanu"

Jak oświadczył bułgarski minister spraw wewnętrznych gen. Stankov, w Sofii rozpoczęło się niebawem proces przeciw "dużej grupie" duchownych rzymsko-katolickich, którzy jakoby "na rozkaz Watykanu" usiłowali "wykorzystując uczucia religijne" organizować oddziały zbrojne, mające działać na tyłach armii bułgarskiej" na wypadek interwencji zbrojnej imperialistów".

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

ZOBOWIĄZANIE PRZEDWYBORCZE

Kampania wyborcza "Frontu narodowego" znajduje wyraz w sypłających się jak z rękawa "samorzutnych" uchwałach robotników różnych fabryk państwowych, "witających" dobrodziejstwo nowej ordynacji wyborczej (która pozbawia ludność prawa wyświadczenia kandydatów) — zobowiązaniem do dodatkowej pracy, na rzecz ukochanej "władzy ludowej".

Zanim więc zostanie realizowany — po wyborach — przymusowy już wtedy program wzmożonej produkcji, robotnicy już "z własnej woli" pracują dłużej i taniej...

Stalin widocznie nie chce czekać do 26 października.

Rzecz znamienna, obok "zobowiązań" do pracy ponad normę z racji "ludowych" wyborów, polscy robotnicy zaciągają — oczywiście na wyraźny rozkaz — zobowiązania również "da powitania 19-go Zjazdu rosyjskiej partii bolszewickiej". W ten sposób znajduje potwierdzenie fakt, iż zjazd rosyjskich komunistów uważano jest przez władze reżymowe w Polsce za instancję nadrzędną również i dla nich.

"KSIĘŻA-PATRIOCI"

W kampanii wyborczej, mającej przygotować jeszcze większe uciemięcenie narodu polskiego, muszą oczywiście wziąć udział wszyscy. I to z entuzjazmem. Na zjeździe nauczycieli zapadła — jakby miała nie zapas? — uchwała, stwierdzająca, że "każdy nauczyciel polski będzie ofiarnym bojownikiem Frontu Narodowego i dzieciom ze szkół powszechnych będzie wpałaj "zasady marksizmu-leninizmu". Z drugiej strony, prasa reżymowa drukuje grupami członkami "list", wystosowany do Bieruta przez t. zw. "księży-patriotów", to znaczy tych duchownych, którzy poszli na służbę komunistów. Zebrał się oni w dniu 6 września i piszą: "W dniu ogłoszenia szczytnych hasł Frontu Narodowego, stajemy w jego szeregach i na Twoje ręce, Obywatelu Prezydencie, składamy zobowiązanie, że pracą duszpasterską wśród powierzonych naszej pieczy rzeszy wiernych przyczyniamy się do osiągnięcia wielkich i sprawiedliwych celów Frontu Narodowego".

List ten podpisał ks. prałat Kotarski, ks. kanonik dr Kulawik, ks. Owczarek, ks. Lemparty, ks. Szemrej, ks. Zaleski.

"WIELKI POLAK"

W kraju uroczysto obchodzone 75-ty rocznicę urodzin Feliksa Dzierżyńskiego, "ofiarnego syna narodu polskiego, wiernego ucznia i współtowarzysza Lenina i Stalina, symbolu głębokiego patriotyzmu i internacjonalizmu", któremu zresztą wystawiono w Warszawie wspaniały pomnik.

Jak wiadomo, Dzierżyński wstąpił się w pierwszym okresie rewolucji bolszewickiej w Rosji, jako przewodniczący "Nadzwyczajnej Komisji dla walki z kontrowersyjną, sabotażem i spekulacją". Wprowadził on torturowanie więźniów, posłał na śmierć miliony ludzi.

Na całym świecie — "Dzierżyński", to słowo, oznaczające "krwawy kat, morderca niewinnych, zdegenerowany sadysta". Bierutowcy chcą zeń uczynić wzór do naśladowania. Bo chcą w ten sposób własne zbrodnie przedstawić jako godny pochwały wyczyn "patriotyczny".

Ale mimo że je wciąż czyszczą benzyną, ręce Dzierżyńskiego na pomniku warszawskim stale są na nowo malowane na czerwono... Lud polski wie co o nim sądzi!

DOZYNKI

U stóp Wawelu reżym zebrał sto tysięcy chłopów, na uroczystość dożynkową w obecności Bieruta i całego polskiego Politbiura. Odbyły się, oczywiście, popisy zespołów w tradycyjnych strojach regionalnych, ale te święta różnicze wykorzystano przede wszystkim... dla zachęcenia chłopów, by porzucali wieś i szli do pracy na fabryce. Sprowadzono w tym celu grupy robotników i robotnic z "Nowej Huty", którym kazano wygłaszać zachęcające przemówienia. Jedną z robotnic, niejaka Amella Cich, widocznie źle zrozumiała, co miała powiedzieć, bo wyjaśniła, że zarabia, owszem, przyzwoicie, ale tylko dlatego, — że pracuje za trzech!

Pytanie, czy takie stwierdzenie podziałało zachęcająco.

ZIEMIANKI NA KARTKI

Podobnie jak w roku ubiegłym, wieśniacy muszą zwozić do miast nakazane kontyngenty ziemniaków. Ludność miast będzie w nie zaopatrywana systemem kartkowym, przy czym prawo do takiego luksusu, jak kartofle, będą miały tylko osoby, zatrudnione w produkcji.

LIBAN

Kryzys rządowy w Libanie rozwiązany został zgodnie z żądaniem opozycji, zwalczającej prezydenta republiki Becharę el Kury.

Prezydent złożył swój urząd na ręce przewodniczącego izby ustawodawczej, wyznaczając jako premiera rządu, do czasu wyboru nowego prezydenta, generała Szehabę, który równocześnie objął teki spraw wewnętrznych i obrony narodowej, skupiając w swym ręku pełnię władzy.

W ten sposób trzecie państwo środkowego Wschodu, po Syrii i Egipcie, powierza czynnikowi wojskowemu rozwiązanie problemów społecznych, politycznych i ekonomicznych.

Powierzenie przejściowo władzy dyktaturze wojskowej swego rodzaju dla rozwiązania problemów społecznych, czy ekonomicznych tego małego państwa zapewne nie było konieczne. — Przyjął przeto trzeba, że problemy na tury politycznej wskazywały na konieczność zakończenia w ten sposób kryzysu ministerialnego, by umożliwić decyzję o szerszym zasięgu.

Zachód przeto śledzi z zainteresowaniem dalszy przebieg wypadków w Libanie, życząc sobie, by ten nie spowodował opóźnienia w wykonaniu planów obrony Środkowego Wschodu.

CHARAKTERYSTYKA OGÓLNA

Uprzywilejowany położeniem swym nad wybrzeżem morza Śródziemnego, Liban, o obszarze 10.170 km kw., jest naturalnym wyjściem na to morze świata arabskiego, umieszczonego na jego zapleczu. Rurociągi naftowe doprowadzają ropę Iraku do Trypolisu, ropę Arabii Saudyjskiej do Teplinu.

Klimat szczególnie przychylny, o opadach atmosferycznych ponad 500 mm. rocznie, w połączeniu z urodzaj-

Polski student wykrył uran w starej kopalni

(PAT) W starej kopalni cyny Wheel Edward, w pobliżu miejscowości Kenidjack Castle w Kornwallii, na najdalej ku południowemu zachodowi wsi uniejętnie wybrzeżu Anglii, kilku uczniów Worskop College (Notts), pracujących pod kierunkiem dwudziestoletniego absolwenta tej szkoły p. Marka Piaseckiego, wydobły 18 ctw. rudy, zawierającej 25 proc. tlenku uranu. Z młodym odkrywcą przeprowadził wywiad korespondent londyńskiego "Daily Express", który uzyskał również informacje, że Ministerstwo Zaopatrzenia interesuje się wynikami tej młodzieńczej ekspedycji geologicznej. Ministerstwo zakupuje rudy w których zawartość tlenku uranu przekracza 10 procent.

Pan Marek Piasecki jest synem inżyniera-elektryka Feliksa Stanisława Piaseckiego, dyrektora Zjednoczonych Fabryk Żardówek w Warszawie, który został aresztowany przez Gestapo w jesieni 1943 i po którym do tej pory wszelki ślad zaginął.

W Wielkiej Brytanii p. Marek Piasecki przebywa z matką i młodszym bratem od roku 1946.

STARAJĄ SIĘ ZAGŁUSZYĆ

W Grunau pod Berlinem Rosjanie zbudowali rozgłośnię radiową o mocy 300 kw — to znaczy jedną z największych w Europie, której wyznaczonym zadaniem jest zagłuszenie emisji, nadawanych przez rozgłośnię zachodnie dla słuchaczy z za żelaznej kurtyny.

Jeszcze jeden dowód, że... prawda w oczy kole.

na w dużej części kraju gleba spowodowała duże skupienie na tym obszarze ludności, której ilość dochodzi do 1.240.000, przy skupieniu średnim 137 mieszkańców na 1 km. kw. Nawet w rejonach górzystych gęstość zaludnienia wynosi 100 na 1 km. kw. Napływ z Palestyny 100.000 uchodźców arabskich stanowi trudny problem dla tego przeludnionego państwa.

ROLNICTWO

Podstawowe bogactwo kraju stanowi uprawa ziemi, zajmująca 75 proc. ludności. 200.000 ha ziemi uprawnej, z czego 40.000 sztucznie nawadnianej, jest wykorzystywana bardzo intensywnie. Rzeka Litani i strumienie nadbrzeżne mogą zezwolić na podwojenie obszaru nawadnianego aktualnie uprawianego.

W przeciwieństwie do innych krajów Środkowego Wschodu posiadłości feudalne nie istnieją. Ziemia uprawiana jest własnością drobnych rolników czy fermierów. Reforma ta, została przeprowadzona w okresie wykonywania przez Francję mandatu nad tym krajem z ramienia Ligi Narodów (1918-1941).

Pod względem rodzaju produkcji rolniczej podzielić można kraj na równoległe pasy biegnące z północy na południe. Pas nadbrzeżny to jarzyny, ba-

nany, pomarańcze, cytryny. — Pas wzgórz to winogrona (przeważnie do spożycia a nie do przeróbki), za tym pasem, w miarę wznoszenia się terenu, ziemniaki i różnorodne drzewa owocowe. Równiny Bekaa i Akkaru przeznaczone dla uprawy zbóż (80 proc. psó) i ziemniaków.

Hodowla mała rozwinięta tylko dlatego, że prawie całość ziemi nadającej się pod uprawę wykorzystywana jest dla uzyskania produktów rolniczych.

PRZEMYSŁ

Przemysł prawie nie istnieje. Bieg licznych rzek zezwala na tworzenie zakładów wodno-elektrycznych. Prace w tym kierunku zostały rozpoczęte.

Rafineria o dużej możliwości przetworczej w Trypolisie, drobne zakłady tekstylne, nieliczne fabryki cementu, garbarnie i fabryki obuwia oraz domowy przemysł jedwabniczy przetwarzający surowce własne — to całość przemysłu Libanu.

Liban, kraj typowo rolniczy, eksportujący część swych produktów, w porównaniu do pozostałych krajów Środkowego Wschodu, ma, po Izraelu, najwyższą stopę życiową.

Toteż zagadnienia społeczne, utrudniające życie ich sąsiadów w Libanie nie istnieją.

T. K.

Wiadomości wojskowe

■ Dowódca lotnictwa amerykańskiego na Dalekim Wschodzie, gen. Weyland, oświadczył, że w bitwach lotniczych na Korei stosunek strąconych samolotów przedstawia się obecnie 32:1 na korzyść Aliantów. Supremacja Narodów Zjednoczonych w powietrzu jest więc całkowita, mimo że licznie komunistki mają przewagę.

■ Stany Zjednoczone zwróciły się do marsz. Tito o zezwolenie lotnictwu amerykańskiemu na korzystanie z baz w Jugosławii.

■ Do Singapore przybył samolot, wiozący kierowników brytyjskich badań atomowych, udających się na wyspę Monte Bello, gdzie ma nastąpić wybuch pierwszej brytyjskiej bomby. Lot nisko oblatwiono wojskiem, policja z psami, oświetlono 15 reflektorami. Drogi do lotniska zabarykadowano, a osoby, spacerujące w pobliżu, legitymowano. Wzdłuż trasy samolotu, który był eskortowany przez lotnictwo wojskowe, ustawione były specjalne strażki.

Uczeni wzięli zapalnik do bomby atomowej.

■ Pertraktacje o zawieszenie broni na Korei po raz siódmy zostały odroczone na siedem dni.

Siódmy, ale nie ostatni.

■ Jak to na Zachodzie ludzie słabo się orientują nawet w wydarzeniach niedawnych! Nawet specjaliści nie wiedzieli, że pierwszy na świecie czołg został zbudowany przez Rosjan w 1915 roku. Odkrył to sowiecki generał Zielinski, z okazji "święta czołgów" w Moskwie. Dodał oczywiście, że rząd carski nie przystąpił do masowej produkcji ze względu na "szlachalność wobec cudzoziemców".

■ W dniu 15 września odbyła się w Londynie defilada zgóry 200 samolotów, dla uczczenia pamięci pilotów, poległych podczas "bitwy o Wielką Brytanię" w 1940 r.

Na czele leciał samotnie jeden aparat "Hurricane" — typu używanego wtedy, przed 12 laty, a dziś będącego już okazem muzealnym. Za nim pręły powietrze eskadry odrzutowych myśliwców...

Drogi „Cichociemnych”

Kiedy niedawno prasa doniosła o przyznaniu w Londynie literackiej nagrody SPK dla książki o Cichociemnych, wielu czytelników z pewnością zadało sobie pytanie, co właściwie oznacza ta nazwa i do kogo się odnosi. Wyraz dźwięczy dobrze, naśladowany jest sporym ładunkiem kpiarstwa, więc też używa się go dość często. Ale gdy się chce sprawdzić skąd się wziął i z kim jest „formalnie” związany, słyszy się odpowiedź dość sprzeczną, a chyba trzeba by się odwołać do swiętego Westfala na wyspie, bo w słowniku nie ma jeszcze miejsca dla tego nowotworu.

A przecież ten nowotwór ma już sporą i szpakowatą brodkę. Powstał w początkach wojny, gdy wojsko polskie na Zachodzie skupiło się w Anglii i gdy przystąpiono do szkolenia spadochroniarzy przeznaczonych do specjalnych zadań w Kraju. Już wernunek i szkolenie, ze względu na wyjątkowy charakter służby musiały być otoczone bezwzględna tajemnicą, toteż odesiście kandydatów z oddziałów macierzystych pozorowano z pomocą różnych sztuczek i wykrętów. I wtedy właśnie zrodziła się nazwa: Cichociemni...

Nazwa ta przylgnęła łatwo i zrosła się z jej bohaterami na dobre. Było w niej coś z wisieckiego humoru żołnierza, decydującego się na największe ryzyko, i jakby odwet wzięty na grozie niebezpieczeństwa. Bo też służba Cichociemnych była diablo trudna. Mówią o tym dwie liczby:

Wysłano do okupowanego Kraju 350 Cichociemnych, żyje 100.

Reszta pozostała na szlaku służby. Mogli spadochroniarzy rozrzucone są od Bałtyku po Morze Czarne, od Dźwiny po Karpaty, wszędzie tam, dokąd docierała działalność Armii Krajowej. Nie było bodaj takiego zakątka kraju, takiego rodzaju służby, takiego przedsięwzięcia Armii Krajowej, w których ci spadochroniarze nie brali udziału. Wielu z nich nie ominęły wzięcia i obozy koncentracyjne, niemieckie i sowieckie. Kilka zespołów zostało zestrzelonych w locie do Kraju nad Bałtykiem, inne zaś, starujące z bazy we Włoszech, w czasie długiego przelotu nad Węgrami.

Skala szkolenia Cichociemnych była niezmiernie szeroka. Wielu z nich przeszło naukę Jiu Jitsu, sabotażu, szyfrów, mikrofilmu, maskowania (ale bardziej skomplikowanego niż z galazką, a nawet kłamstwa: zaprawa przed spotkaniem z Gestapo. Między skoczkami byli szeregowi i oficerowie wszystkich stopni i wszelkich rodzajów broni. Byli lotnicy i marynarze. Wśród przesłanych do Kraju był generał Leopold Okulicki, który po Powstaniu Warszawskim objął po gen. Borze dowództwo AK i który w marcu 1945 został aresztowany w Pruszkowie wraz z piętnastu działaczami podziemia i razem z nimi potem skazany w pamiętnym procesie moskiewskim. Do najwybitniejszych Cichociemnych należał również płk. Iranek-Osmecki; ten nie tylko kładował na spadochronie, ale i chodził przedtem pieszo, tam i z powrotem, jako emisariusz z Londynu do Polski. To on, dn. 3 października 1945 z ramienia gen. Bora musiał podpisać kapitulację Warszawy...

Wśród Cichociemnych była również kobieta. Jedną, ale jaką! Kryła się pod tajemniczym pseudonimem ZO, ale nie bezpieczeństwa się nie bała. Dowódcą Armii Krajowej wysłał ją do Warszawy do Londynu celem omówienia metod łączności Kraju z sztabem Wodza Naczelnego na wyspie. Nie była jeszcze wtedy skoczkim, drogę odbyła z wyjątkowo rekordy szybkości: z Warszawy aż na półwysep Pirenejski przedostała się w ciągu 7 dni zaledwie, potem została odprawiona samolotem do Londynu. Następną, gdy po spełnionym zadaniu miała powrócić do Kraju, i gdy miała do wyboru drogę lądową i powietrzną, wybrała szlak szybszy i krótszy, odbyła przeszkolenie spadochronowe i wraz z całą ekipą skoczków wylądowała w Polsce jesienią r. 1943.

O tym wszystkim mówi właśnie owa książka, nagrodzona na konkursie, a niosąca surowy i prosty tytuł: „Drogi Cichociemnych”. Opracowanie jej trwało na pięć lat. Treść była gromadziła materiał z najrozmaitszych stron świata, dokąd rozjechał się po wojnie spadochroniarze, i zrobił z tych fragmentów całość. Aż powstał pokaźny tom, obejmujący 400 stron druku.

Nie tylko w Polsce głodują

Brak produktów żywnościowych od czuwa się nie tylko w Polsce. Widocznie zmniejszenie się ilości mięsa, mleka, a nawet chleba i ziemniaków występuje wszędzie, gdzie z łaski Stalina władzę wykonują komuniści. Z Czechołowacji przychodzi wiadomość o rozruchach głodowych, o starciach z policją, o rozbijaniu składów. Ze nie jest z zaopatrzeniem ludności dobrze, musi przyznać, że w przemówieniu radiowym, sam „premier” Zapotocky, który zwalił winę na chłopów, chowających zbiory, i na urzędy, nie umiające wydobycić od chłopów kontyngentów. Dostało się również i młynom, jak też organizacjom rozdzielczym. Nie dostało się tylko na czelnym władzom komunistycznego reżymu, choć to one największą poroższą winę...

Książka składa się z kilkudziesięciu opowiadań różnych autorów. Opowiadania oparte na własnych przeżyciach. Wszystkie etapy tej służby są tam przedstawione. Poczynając od owego wernunku, poprzez szkolenie, lot i skok! A w tym skoku, jeśli mu sprzyjało szczęście, było zetknięcie z ziemią i z podziemiem. I wtedy zaczynała się właściwa służba, i praca bojowa. To, oczywiście, główny temat książki. Autorzy opisują wysadzenie mostów, napady na pociągi, zdobywanie więzień, wykonywanie wyroków na zdrajcach, walki leśne i partyzanckie. Są też rozdziały o łączności z Londynem, która wciągała się rwala, i którą wciągał jednak, uparcie i przemysłnie odnawiano. I wspomnienia z akcji Burzy, i przeżycia z Powstania Warszawskiego. I jest rozdział, którego tytuł mówi sam za siebie: Wyciągnięcie Burzy. I są opisane przeżycia skoczków, którzy dostali się w ręce nieprzyjaciela i których powrót na Zachód od był był przez więzienia i obozy koncentracyjne, a nie rzadko poprzez siedzibę NKWD. Wiele ustępów książki przedstawia śmierć kolegów, poległych, zamordowanych, zameczonych. Ale w zakończeniu głos książki, znowu jakby się podrywał do lotu i służby akcentem wiary: Wrócimy znowu, a je-

śli będzie tego trzeba, wrócimy Droga Cichociemnych!

Tymczasem jednak najlepszym aktem służby Cichociemnych, którym los pozwolił ocalać, było opracowanie tej książki-dokumentu, książki-walki, — książki-prawdy.

A teraz zostaje zadanie dalsze, wydania książki. Już jest przetłumaczona na język angielski i przyjęta do druku przez firmę wydawniczą Sheed and Ward, która ją chce wypuścić na rynek zaraz z początkiem r. 1953 w Ameryce, a w jakiś czas później w Wielkiej Brytanii. Będzie poprzedzona przedmową gen. Andersa oraz przedmową znanych osobistości amerykańskich i brytyjskich.

A potem musi przecież wyjść po francusku, no i dla nas wszystkich, po polsku. Już jury, złożone z prof. Strońskiego, z prof. Sulimskiego, z dr Terleckiego, z red. Pięstrzyńskiego oraz p. Lewickiego (który reprezentował ofiarodawcę nagrody: SKP) orzekło że książka ma wartość literacką i propagandową. Ale dla nas i bez tego zalecenia a tym bardziej wraz z nim, — książka ta już teraz jest potrzebna. Chcemy więc mieć u siebie tych Cichociemnych. Są dla nas głosi i jasni. I bardzo bilszy.

TESTIS.

Józef Węgrzyn

I oto znowu teatr polski poniósł niepowetowaną stratę... Józef Węgrzyn nie żyje. Burza dziejowa, niszcząca Kraj cały, nie mogła oszczędzić i naszej kultury, czyniąc bodaj wśród niej najstraszliwsze szczyby. Teatr polski, aktorstwo polskie wygląda jak porożelisko, gdzie pokotem leżą strzaskanne dęby, gdzie ostały się i szumią nieśmiało drobniejsze drzewa, bardziej wiotkie i elastyczne, ongiś w cieniu tych dębów wyrosło. Po Stefanie Jaraczu, Kazimierzu Junosza-Stepowskim, Juliuszu Osterwie, tracimy oto jednego z największych aktorów wszystkich pokoleń — Józefa Węgrzyna.

Skala jego talentu była wręcz olbrzymia: był wymarzoną postacią (nie było nigdy lepszego), — Konradem, i to „podwojnym”, bo i tym z III-ciej części „Dziadów” i tym z „Wyzwolenia”. Pamiętam otwarcie Teatru Polskiego w Warszawie i premierę „Irydionu”. Nigdy do tego wieczoru nie widziałem Węgrzyna. Gdy wśród młodzieży prawie napięta kurtyna wolno uniosła się w górę i gdy z ciemnego na scenie atrium, rozświetlonego tylko chwycającymi się płomieniami pochodni, rozległy się pierwsze słowa dramatu: — „Elsyno... Elsyno...” — zamarłem wprost z upojenia. Nigdy, nigdy nie słyszałem bardziej wstrząsającego, piękniejszego głosu, o jakiejś

ciemnopurpurowej, głębinowej barwie. To mówił Węgrzyn-Irydion. Tylko on tak mówić potrafił.

A potem — widziałem go w „Krakowiakach i Góralach” J. N. Kamińskiego, w „Liliach” Morsztyna. Jako Konrada, Kordiana, cara Pawła, Keana, Otella, Mazepę... Jego postać pułkownika w „Kresie Wędrówki” była niedoścignionym arcydziełem. Miał tak olbrzymią intuicję, tak niesamowity wręcz „instyngt” aktorski, że niekiedy na pierwszej już próbie tworzył całkowiata postać sceniczną, do najdrobniejszych jej szczegółów. Ten wspaniały aktor dramatyczny posiadał również niewyjąłową siłę komediową, nieodparty widział komediowy. Jego przeżabawny John Worthing w „Bracie Marnotrawnym” Oskara Wilde'a jest nie do zapomnienia. Tak samo jest zresztą z jego rolami w komediach Bliznińskiego, nawet starego Bałuckiego.

Życie osobiste nieszczęśliwośćmu gorzkich przeżyć i rozczarowań. W ostatnich latach złożył je języki szerzyły o nim pełne hipokryzji lamenty. Ze — oto... „Józef Węgrzyn pije... pije jak dorozkarcz... gorzej, bo właśnie z dorozkarczami... że przepił już swój talent... że jest skończony”. My tak lubimy „kończyć” nasze sławy!

Nie widziałem go nigdy w takim stanie. Widziałem go tylko na scenie i zawsze mnie porwał. I widziałem go po raz ostatni, przed samą wojną, w „Horsztyńskim”. Jako wojewodę, ojca Szczęsnego. To nie jest tak zwana „duża” rola... W połowie dramatu, przyjaciel Szczęsnego opowiada mu o egzekucji wojewody w Wilnie. „Co mówił ojciec mój — pyta Szczesny — co mówił, gdy mu sznur z pętłą tłum nakładał?” — „Powiedział tylko: — Szklanek wody! I tłum mu nie dał tej wody...”

Właśnie przed tą rozmową, na parę chwil przed nią, przed Szczęsnym zjawia się wojewoda, jakby przybyły wprost z Wilna. Nie odpowiada na powitanie syna, przechodzi milcząc komnatę, kierując się do sypialni. I ginąc już prawie we drzwiach, odwraca głowę do syna i mówi: „szklanek wody...” Nigdy nie widziałem, że przeżalenie istotnie podnosi włosy na głowie. Wtedy uczulem to wyraźnie. I czuła to cała sala.

Józef Węgrzyn... Dreszczem niesienia mnie powitał, — dreszczem przeżalenia pożegnał. Wspaniały, wspaniały aktor! I nie ma go już, jak nie ma tyłu innych.

„Płacz, płacz, Rzeczypospolito...”
St. KOTWICZ.

Złot Sokolstwa Polskiego we Francji

Dokończenie ze str. 1-iej

Zapowiedziany przez prasę i radio Zjazd, początkowo na niedzielę, dnia 14 b. m., a następnie przełożony — z przyczyn niezależnych od organizatorów — na niedzielę dnia 21 b. m. wzbudził ogromne zainteresowanie nie tylko wśród ludności polskiej, ale i francuskiej.

Musimy na tym miejscu bezstronnie przyznać, że organizatorzy stanęli na wysokości zadania, niczego nie zaniedbali i że mogli się spodziewać pełnego sukcesu...

Niestety! Wyjątkowo niesprzyjające warunki atmosferyczne (prawie nieprzerwanie padający ulewny deszcz) w wielkim stopniu wpłynęły na konieczność wprowadzenia zmian w wydrukowanym już programie Złotu, powstrzymały liczną rzeszę polskiej i francuskiej publiczności od przybycia do Oignies i uniemożliwiły w dużym stopniu przeprowadzenie zapowiedzianych ćwiczeń gimnastycznych i zawodów sportowych.

Na pocieszenie jednak organizatorów należy podkreślić, że widownie, którzy wyrwali do końca na stadionie w Oignies, wynieśli jak najlepsze wrażenie z pięknych i sprawnych popisów drużyn męskich i żeńskich, a wprost oczarowani byli gimnastyką i akrobatyką młodzieży i „piskląt” sokolich obójga ptci...

Przewidzianą w programie połową Mszy św. za zmarłych i poległych członków Związku odprawił — z powodu deszczu — miejscowy ksiądz polski w dość dużej kaplicy w Oignies.

Niestety! Nieznaczna tylko część pochochu mogła przeniknąć do kaplicy, a — by w skupieniu wysłuchać uroczystej Mszy św. i podniosłego a pięknie opracowanego kazania.

O godz. 15, uformowany pochód z 37 sztandarami Zw. Sokółów i innych bratnich stowarzyszeń i organizacji przedelfował ulicami Oignies. Pod pomnikiem franc. nieznanego żołnierza, prezes Zarządu Zw. Sokółów p. Grzona w towarzystwie pp. Kalinowskiego i Roskosza, złożył piękny wieniec z żywych kwiatów biało-czerwonych, a orkiestra odegrała hymny narodowe polski i francuski.

Z pod pomnika, pochód przemaszerował na stadion, na którym prezes Zarządu Zw. Sokółów p. Grzona otworzył Złot, wygłaszając równocześnie dobrze ujęte przemówienie, słuszane na całym stadionie, dzięki zainstalowaniu wielu głośników.

Przemówienie to powtórzone było po francusku.

Następnie przedstawiciel Franc. Ministerstwa Wych. Narodowego wygłosił krótkie, ale serdeczne przemówienie, podkreślając trudności w pracy Zw. Sokółów Polskich we Francji, trudności przede wszystkim natury materialnej, powstałe po wojnie 1939-45 r., kiedy stwierdzono, że cały sprzęt ćwiczebny uległ zagładzie.

Po tych przemówieniach prezes Grzona dokonał dekoracji zasłużonych członków Związku.

Na trybunach zauważyliśmy, oprócz powyższe wymienionych, następujące osobistości:
Prezesa Fed. P.O.O. — Fr. Kędzię z małżonką;
Honorowego prezesa Zw. Rez. i b. Wojsk. — Cichowiassa;
Prezesa POWN — Jasniewiczza;
Prezesa P. Skarbu Narod. — inż. Rozena;
Przedstawiciela SPK — Sas-Korczyńskiego;
Pp. Skolskiego, Srockiego i Tuszewskiego;
Prezesa Zw. Ofic. Rezerwy — Laucha;
Prezesa Koła Bajoficyków — Dąbrowskiego;
Prezesa Niez. Naucz. Polsk. — Strutwńskiego z małżonką;
Dyrektora Sekcji Polskiej Radia

Francuskiego w Paryżu — Moosmana, i t. d.

Wkorzystując chwilowe polepszenie się pogody, przystąpiono do pokazów zwieńczonych wolnych w wykonaniu drużyn męskich, żeńskich i młodzieży.

Ogólnie biorąc, drużyny męskie wykazały wyższy stopień wyszkolenia, natomiast drużyny żeńskie — lepsze zgranie zespołowe. Natomiast ćwiczenia wolne młodzieży, wykonane z niesłychaną łatwością, swobodą i przy b. dobrym zgraniu zespołowym wzbudziły niekłamany zachwyt widzów.

Bardzo ładnie wypadły drużyny żeńskie ze skakankami, przystrojonymi kwiatami biało-czerwonymi, drużyny wykonujące poszczególne figury w takt muzyki. Ale i ten piękny i udany pokaz przerwała rzesza ulewa... Ołowiane chmury przesłoniły widok, pogrążając stadion w ciemnościach...

Po ponownym przejaśnieniu się, mogliśmy jeszcze podziwiać: występy akrobatyczne (żeńskie), piramidy (młodzież żeńska), występy akrobatyczne indywidualne i tańce narodowe (drużyny żeńskie), a w przerwach tych pokazów sztafety 4x400 i 4x100.

Rozmókła bieżnia poważnie osłabiła prawdziwe możliwości poszczególnych zawodników. Bezlitosny deszcz i zapadające ciemności spowodowały zakończenie Złotu.

Na tym miejscu wyrażamy gorące podziękowanie Zarządowi Związku Sokółów Polskich we Francji za prezesem Grzoną i sekretarzem Ostojakiem na czele za inicjatywę i organizację tegorocznego Złotu oraz przyłączamy się do propozycji sekretarza gen. C. Z. P. Roskosza, aby Złoty Sokolstwo urządzać każdego roku.

Tadeusz PŁOMENIEWSKI.

PRZEZ SZPARY ŻELAZNEJ KURTyny

MARKSISTOWSKA ORGANIZACJA PRACY

— Co się to dzieje, moja pani, z tym węglem...

— Toć przecie przyszedł...

— I co z tego? Mówi pani tak, jak nie przymierzając mój Stasio. Ale temu wolno, bo ma dopiero 5 lat, a pani mogła by już inaczej na życie patrzyć.

— Nie rozumiem.

— Jako pani nie rozumie? Wszystko jest jasne. I co mi po węglu, jeżeli odwyżej go nie można. Te wrześnie przymrozki zapędziły mnie po węgiel. A jakże... dlaczego nie... był węgiel. I jest, bo jakże by węgla być nie miało w państwie ludowcowo-socjalistycznym? Ale wagi jak nie było, tak nie ma. I taki biedaczyna sprzedający nawet chciał by interes zrobić, bo mu się znużyło po tysiąc razy dziennie klientów z kwitkiem odprawiać. A odważyć nie może. Węgiel — to, dro-

ga pani, nie kapusta co to ją można na główki sprzedawać, ani nie rzodkiewki, co by je można było na pećki wyluskać. No i znowu przesiedzimy zimę bez węgla. Powiedziałam temu urzędnikowi, że od biedy można by wagę po żyćcyć od sąsiadów, ale on na to wzdygnął się i mówi: „A co sobie obywatelka myśli, że waga — to mięta, czy jak? Państwo ma być, a nie jakaś tam — i ważę ją ma nie po swój sku, ale po stalinowski. Nie naprótna genialny Idiot Swoloczowicz Moczyn-mordow wagę wymyślił, żebyśmy działali mieli chwytac się systemów kapitalistycznych-faszystowsko-andersowskich i na wadze od sąsiadki węgiel socjalistyczny ważyć. Skończyłem”. Tom sobie pomyślała, że może i ma trochę racji, a węgla jak nie miałam, tak i nie mam.

— Przypomina mi się jak to dawniej było, kiedy jeszcze ziem odzyskanych

nie mieliśmy. Ważyli jakoś ludziska i każdy miał węgiel na zimę. Co się tu stać mogło, że teraz i węgla więcej ma niż i zginięł sanacji ani śladu w Polsce nie zostało, a jak człowiek węgla chce kupić, to ani rusz.

— Co też pani porównuje? I jak można w ogóle do dawnych czasów pamięć cią wracać? Skończyły się, minęły. I nie wróca...

— Nie wróca — nie wróca...

— Onegdaj chciałam trzewiki Stasiowi kupić, to wie pani, że wszystkie były na lewą nogę. W sklepie mi powiedzieli, że takiego numeru na prawą nogę nie mają. Myślałam, że kpinę ze mnie robią, ale okazało się, że nie. — Grzechnia panienna mnie obsługiwała i mówi: „Wybaczyć, obywatelko, ale właśnie przed rozpoczęciem roku szkolnego dostaliśmy nowy transport dziecinnych bucików z zakładów imienia Feliksa Dzierżyńskiego. Niektóre były bardzo ładne, ale tego numeru, którego żądała — nie było. Wszystkie buciki były na lewą nogę. Poczekajcie trochę, bo pewno w następnym transporcie przyjdą wszystkie na prawą”.

— Pomyślałam sobie, że może ta panienna ma rację. Ale jak w domu powiedziałam, to mąż aż pod sufit skoczył: „Co też ty wygadujesz? Następny transport przyjdzie pewno za pół roku, albo i później, a nasz Stasio ma teraz 5 lat i rośnie, jak na drożdżach. Półki ten prawy but przyjdzie — trzeba będzie kupować inne — o numer większe”. Więc sobie pomyślałam, że i mąż też ma rację. Niech mi pani powie czy to aby przypadkiem nie sabotaż tu zachodzi? Bo jak to można buty tylko na jedną nogę robić?

— Możliwe, że i sabotaż, ale raczej mnie się wydaje, że jeżeli do nas, do Warszawy, tylko na lewą przysłali, to chyba do Wrocławia przyjdą wszystkie na prawą. I tak w kółko.

— A dawniej tego nie bywało. Nie wiem czym mam to sobie wytłumaczyć. Postęp socjalistyczny dochodzi do szczytu. Pracę zorganizowano tak, jak nigdy przedtem. I uświadomienie pracowników wyrobiło się w socjalistycznym współzawodnictwie. Podobno teraz nawet największy sklep może być obsłużony zaledwie przez dwóch ludzi...

Przebiegająca chodnikiem 15-letni chłopak przystanął i splunął przez zęby, dorzucił:

— Jeden subiekt mówi u wejścia: „Zadnych towarów w sklepie nie ma”, a drugi dodaje: „I nie będzie!”

Oto skutki marksistowskiej organizacji pracy.

ODSZKODOWANIA NIEMIECKIE DLA ŻYDÓW

(CHIP) 10 września został podpisany w Luksemburgu układ o odszkodowaniach dla Żydów. Imieniem rządu zachodnich Niemiec podpisał układ kanclerz Adenauer, imieniem Izraela minister Sharett.

Niemcy zobowiązują się zapłacić rządowi Izraela 3 miliardy marek w ciągu 12 lat tytułem odszkodowań za straty i wydatki, jakie poniósł rząd Izraela przy osiedlaniu uchodźców żydowskich z Niemiec i krajów, które były pod rządami niemieckimi. Wynika z tego, że odszkodowanie będzie płacone także z tytułu zbrodni niemieckich w Polsce. Odszkodowanie to nie przesądza sprawy indywidualnych roszczeń uchodźców żydowskich do państwa niemieckiego. Niezależnie od układu mogą oni zgłaszać swe pretensje.

Niemcy zapłacą dodatkowo 450 milionów marek światowemu organizacjom żydowskim, opiekującym się uchodźcami, z których wielu żyje w biedzie.

Jest to układ niezwykle, gdyż przewiduje odszkodowania dla państwa, które za czasów Hitlera nie istniało, nie było w wojnie z Niemcami i powstało dopiero w 5 lat po kapitulacji Niemiec. Rzeczka niezwykle, choć równie uzasadniona, jest zapowiedź wypłacenia pokaźnych sum światowemu organizacjom żydowskim.

Przy podpisaniu układu w Luksemburgu kanclerz Adenauer wyraził na-

dzie, że to wydarzenie przyczyni się do utrwalenia zasady prawa i sprawiedliwości w świadomości wszystkich narodów.

Polacy mogli by z całym przekonaniem przyklasnąć temu oświadczeniu, gdyż Niemcy zastosowały podobne za sady wobec Polaków. Po Żydach, naród polski jest tym, który doznał największej krzywdy od Niemców. Narodowi polskiemu należą się odszkodowania i to olbrzymie.

Rząd niemiecki uznał, że za morderstwa, wysiedlenia i rabunki musi być wypłacone odszkodowanie. Ta zasada powinna się odnosić do wszystkich narodów.

Jeśli w sprawie krzywd wyrządzonych Żydom rząd niemiecki potrafił nawiązać kontakt z dalekim państwem w Palestynie, to potrafiłby także, gdyby chciał, poważnie przemysleć problem krzywd wyrządzonych Polakom, narodowi, który jest i będzie sąsiadem Niemiec. W samych Niemczech żyją jeszcze tysiące Polaków, ofiar terroru niemieckiego.

Trzeba przyznać, że niektóre prowincjonalne rządy niemieckie zrobiły trochę celem polepszenia doł różnorodnych tułaczy, ale naogół biorąc, problemy polskie nie są w pełni doceniane a masy niemieckie zbyt mało wiedzą względnie zbyt szybko zapominają o straszliwych zbrodniach, popełnionych przez Niemców w Polsce.

CROIX DE GUERRE DLA CHAMBOIS

Dokończenie ze str. 1-ej

Przybyła również delegacja polska z Prezesem SPK majorem dypl. Czarnieckim na czele; w skład jej wchodził: sekretarz kol. Domański, por. Skolimowski, prezes koła Potigny SPK Barylak i członkowie koła koledy: Frontczak, Walendowski, Kopyła i Wiktorski.

Po przeglądzie wojska i organizacji kombatantów przez prefekta i gen. Zellera, pierwszy zabrał głos mer Chambois p. Leucher; powitał on przybyłych gości i przedstawił historię Chambois w okresie ostatniej wojny i w czasie wyzwolenia Francji. W przemówieniu swoim podkreślił szczególnie bohaterstwo 1 Dywizji Panc. i wdzięczność ludności miasteczka za oswobodzenie z okupacji niemieckiej.

Po merze, zabrał głos gen. dyw. Zeller; w imieniu Armii Francuskiej złożył on hołd i podziękowanie Francuzom, którzy brali udział w obronie ich ziemi i Armiiom Alianckim, które przyczyniły się do wygrania bitwy o Normandię w czasie drugiej wojny światowej. Podkreślił przy tym wybitne zasługi w tym rejonie "walecznej i doskonałej 1 Dywizji Pancernej". Pamięć o tych czynach bojowych Francuzi zachowują na zawsze we wdzięcznej pamięci.

Następnie generał Zeller udekorował Krzyżem "Croix de Guerre" miasto

Chambois. Dekorację tę przyjął p. Boulet, długoletni b. mer Chambois, zasłużony i powszechnie szanowany za dzielną postawę w okresie okupacji niemieckiej i w czasie bitwy.

Po dekoracji uformował się pochód, który przeszedł do pomnika poległych, gdzie prefekt p. Gervais i generał Zeller złożyli wieńce, po czym nastąpił apel poległych Francuzów i Aliantów. Uszczono ich minutą ciszy.

Po tym wszyscy zebrani przeszli na lampkę wina, po której odbył się bankiet. W czasie bankietu mer Chambois podziękował przybyłym za wzięcie udziału w uroczystości dekoracji miasta, zwrócił się przy tym specjalnie do delegacji polskiej z prośbą, aby generałowi Maczkowi i żołnierzom 1 Dyw. Panc., którzy nie mogli przybyć na uroczystości, przekazać serdeczne pozdrowienia gminy Chambois i wyrazić nadzieję, że w przyszłości nieraz jeszcze ludność tego rejonu będzie miała zaszczyt gościć swoich oswobodzicieli.

Ostatni na bankiecie przemówił prefekt p. Gervais. W przemówieniu swoim, m. inn. mówił on o heroizmie Armii Francuskiej i w specjalnie gorących słowach zwrócił się pod adresem 1 Dyw. Panc., której wyraził "wdzięczność i podziękowanie gminy, departamentu i Francji za bohaterstwo wykazane w tej bitwie". Podkreślił przy tym że "znane są cnoty żołnierskie i ideały Polaków; przywiązanie do kultury zachodnio-chrześcijańskiej, umiłowanie ojczyzny i wolność". I dlatego wszystkim tym, którzy walczyli za

wolność Polski, Francji i świata "życzył powrotu do wolnej i niepodległej Polski".

Przemówienie prefekta zakończyło tę piękną uroczystość, w czasie której Polacy mieli możliwość w miłej atmosferze przyjaźni i braterstwa broni mówić Francuzom nie tylko o dawnych wspomnieniach z okresu wojny, ale i o sprawie polskiej w czasach dzisiejszych.

Ds.

"Najnowsza Historia Polityczna Polski"

P. Władysław Pobóg-Malinowski za naszym pośrednictwem zawiadamia subskrybentów na jego "Najnowszą Historię Polityczną Polski — 1904-1945", że ogólny wynik subskrypcji jest całkowicie wystarczający. "Historia" jest już w druku, ale ogólne trudności emigracyjne powodują opóźnienie wydania o 2-3 miesiące. Przepraszając subskrybentów za tę niezależną od niego zwłokę — p. Pobóg-Malinowski zapewnia, że nie podwyższając ceny subskrypcyjnej, da książkę o 48 stronach większą, niż określał to w prospekcie subskrypcyjnym.

Subskrybentów, którzy zmienili lub zmienia niebawem swoje miejsce zamieszkania, p. Pobóg-Malinowski prosi o podanie nowego adresu, by uniknąć możliwych nieporozumień przy ekspedycji książki.

U Rez. i b. Wojskowych

Sprawa wynagrodzenia za czas przebywania w niewoli podczas ostatniej wojny jeszcze nie znalazła kompletnego rozwiązania, mimo uchwalenia jej przez Parlament. Brak wciąż jeszcze przepisów wykonawczych do tej ustawy, które by dokładnie objaśniły, kto ma prawo do tego wynagrodzenia i w jakiej wysokości, oraz na jakiej podstawie. Bardzo więc proszę Kolegów nie naglić z tą sprawą, a raczej przygotowywać sobie odpowiednie dokumenty, które mogą być wymagane, celem uzasadnienia pretensji do tego wynagrodzenia. Wnioski Kolegów w tej sprawie nadesłane do mnie jestem zmuszony narazie zatrzymać u siebie.

Zwracam Kolegom specjalną uwagę, aby do wszelkiego rodzaju wniosków nie przysyłać mi oryginalnych dokumentów, a raczej uwierzytelnione przez policję lub merostwo odpisy odpowiednich dokumentów.

W niedzielę, dnia 28-go września, wyznaczamy sobie spotkanie — dla okręgu Lens — na 20-tych rocznicy Koła w Sallaumines, natomiast dla Okręgu Somain na uroczystości 20-lecia Koła w Abscon. W obydwu wypadkach rano ma miejsce uroczysta Msza św. za poległych Kolegów, następnie złożenie wieńca przed miejscowym pomnikiem, a po południu Akademia. Zarządy Kół powinny z obowiązku wy-

śłać standardy na te uroczystości.

Koło Mericourt święci 20-lecie swojej egzystencji w niedzielę 12 października. Koło Montigny en Ostrevant oraz Koło Noyelles — w dniu 9-go listopada.

W związku z miesiącem Inwalidów Polskiego, zwracam się ponownie do Zarządów Kół, którym przesyłam odpowiednie znaczki, aby je rozsprzedały po 50 fr. sztuka i pieniądze zechciały przekazać wprost na konto zekowe Paris 7913.93 Union des Mutiles de Guerre Polonais, en France, 32, rue Basfrol, Paris (11).

Odpowiadając tą drogą na kilka pytań, zaznaczam, że są jeszcze miejsca wolne w autobusie, który dnia 9 listopada wyjeżdża z Lille na trzy dni do Paryża i Fontainebleau. Zapisy przyjmuje nadal niżej podpisany (adres: 40, rue de l'Alcazar — Lille) aż na dwa tygodnie przed datą wyjazdu. Każdy będzie miał zapewnione miejsce siedzące, które są przydzielane kolejno według zapisów, a ilość wozów zależęć będzie od liczby zapisów. Przejazd przez poszczególne miejscowości będzie ustalony później, bo zależy on jest również od zapisów. Przypominam że wyjazd nastąpi w niedzielę 9 listopada, a powrót we wtorek 11-go listopada wieczorem.

Za Zarząd Główny Związku:
ANDRZEJCZAK, sekr.

Z żałobnej karty

W nocy z dn. 5 na 6 bm. zmarł nagle na udar serca w Wallisellen-Zuerich porucznik artylerii WP., śp. Henryk Szperka. Pogrzeb odbył się dn. 8 bm. na cmentarzu Wallisellen Zch. W pogrzebie wzięli liczny udział przyjaciele, koledzy i znajomi Zmarłego, również zjawili się koledzy pracy Szwajcarzy z fabryki, gdzie ostatnio śp. H. Szperka pracował. Na barkach kolegów kombatantów odbyła trumna z doczesnymi szczątkami śp. Kolegi Szperki, swą ostatnią drogę. Liczne wieńce i wiązanki kwiatów świadczyły o wielkiej sympatii, jaką cieszył się śp. Zmarły wśród grona tuł. Polonii. Uwagę zwracał wieńiec z żywych kwiatów od SPK Koło Zuerich, którego kol. Szperka był długoletnim, czynnym członkiem i gorącym orędownikiem.

Śp. H. Szperka urodził się w roku 1907 w Mogilnie (Poznańskie). Jako oficer zawodowy artylerii WP. brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku, a po jej zakończeniu przedostał się do Francji, gdzie wstąpił do 2 D. S.P. Jako oficer frontowy przeszedł z 2 Dywizją wszystkie jej etapy aż do internowania w Szwajcarię włącznie. Pomimo ogólnego złego stanu zdrowia i poważnej wady serca, jakiej nabawił się w czasie wojny, śp. H. Szperka pracował fizycznie dość ciężko, nieomal do ostatniej chwili swego życia, nie chcąc korzystać z żadnej dobroczynności ani zapomóg. Ten cichy i milczący człowiek, którego nikt prawie mówiącego nie słyszał, pełni był zalet umysłu i serca, którego liczne przykłady na każdym kroku dawał, patriotyzm swój wyrażał nie w słowach lecz w czynach — bez rozgłosu. Niezwykle miły, prosty i bezpośredni w obejściu z ludźmi, cieszył się wielką sympatią otoczenia. Za prawdziwym żalem pożegnaliśmy kol. Szperkę. Odszedł dobry człowiek. Przybyła jeszcze jeden obrońca Polski, którą bardzo kochał, o której wolność i wielkość walczył. Cześć Jego świetlanej pamięci!

K. V.

Dnia 21 września br. zmarła w Paryżu śp. Zofia Biedrzycka, niestrudzona pracownica na niwie opieki społecznej. Rozpoczęła ją przed blisko 30 laty jako kierowniczką Opieki Polskiej w Nancy i na tej placówce pozostawała w ciągu 15 lat. Po zlikwidowaniu Opieki Polskiej, te same czynności wykonywała śp. Biedrzycka jako urzędniczka Konsulatu R. P. w Strasburgu. Obok opieki nad przyjeżdżającymi imigrantami, śp. Biedrzycka rozciągała swą opiekę nad polskimi studentami w Nancy. W czasie okupacji śp. Zofia Biedrzycka zgłosiła się do pracy w Polskim Czerwonym Krzyżu. Zajmowała się rannymi i chorymi w szpitalach. Poza tym czynną była w opiece nad jeńcami. Pracowała wśród gruźlików w sanatorium w Hautville. Wreszcie, gdy sły zupełnie ją opuściły, osiadła w Zakładzie św. Kazimierza, starając się i tu w miarę możliwości być użyteczną przy porządkowaniu biblioteki, organizacji imprez itp. — Za swą pracę była odznaczona srebrnym Krzyżem Zasługi.

Wśród tych, którzy ją znali, została pamięć niestrudzonej pracownicy i wielkiego, kochającego serca.

LYON. — Zarząd SPK Koła b. Grenadierów w Lyonie zawiadamia wszystkich członków i sympatyków, że w dn. 27 bm. o godz. 20 w sali przy 11, rue Ste-Catherine w Lyonie, odbędzie się "Sobótka towarzyska". O jak najliczniejszy udział w tym wieczorze prosi Zarząd.

MULHOUSE. — Walne zebranie XI Okręgu były Wojskowych i Rezerwistów odbędzie się w niedzielę dnia 28. bm. w sali "Cafe de l'Ange" przy ulicy Oiseaux w Mulhouse.

Początek zebrania o godz. 15-tej. Zarząd Kół wchodzący w skład Okręgu wysyłają po trzech delegatów Koła z uprawnieniem w głosowaniu.

Porządek dzienny zebrania zostanie podany na miejscu.

Za Zarząd: Wieszczeckiński, sekr.

TROYES (Aube). — Zarząd Koła Rezerwistów i b. Wojsk. w Troyes podaje do wiadomości, że w sobotę dn. 27 b. m. o godz. 20.30 odbędzie się ogólne zebranie w świetlicy polskiej przy ul. 18, Neuve des Charmilles. Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

Pierwsze pismo polskie w Chile

Otrzymałmy pierwszy numer "Półka w Chile" — pierwszego w ogóle pisma polskiego, jakie się kiedykolwiek ukazywało w tej tak odległej od naszej Ojczyzny republice południowo-amerykańskiej.

"Polak w Chile" wydawany jest przez Zjednoczenie Polaków w Chile, (Rodaków naszych jest tam około 300-400), jest więc pismem o jak najbardziej wyraźnym obliczu niepodległościowym. Zresztą, w swym pierwszym numerze umieszcza ono oświadczenie Delegata Rządu R. P. na Chile E. Zarzyckiego, składającego nowemu pismu życzenie jak najlepszych wyników.

Składamy je również i my, witaając serdecznie bratni organ i wyrażając nadzieję, że — tak jak to leży w zamiarach twórców — nowy miesięcznik stanie się wkrótce tygodnikiem.

HUMOR

To nie przypadek...

Obywatel sowiecki, nie chcący się na rażać, kupił w sklepie portrety Stalina, Molotowa i Beril. Po przyjeździe do domu zauważył, że tylko portret Stalina zaopatrzony jest w haczyk. Mówi do kony:

— Co za niechlujstwo! Zapomnieli dorobić haczyki!

— Może to tak być powinno? Tylko Stalina się ma powiesić, a tamtych postawić pod ścianę!

Młodzież 20-go wieku

— Czy Uran, to gwiazda, czy też satelita? — pyta najmłodszy.

— Takiej gwiazdy filmowej nie znam, — odpowiada starsza siostra.

— Takiego kraju za żelazną kurtyną nie ma, — oświadcza starszy brat. A Iran nie jest dotąd sowieckim satelitą...

— Ani gwiazda, ani satelita, wyjaśnia najstarszy — to pierwiastek, potrzebny do produkcji bomby atomowej.

Domyślny.

— Czy tu mieszkają państwo Klapuczyńscy?

— Takich nie znam — odpowiada do sorca. — Owszem, na czwartym piętrze na prawo jest pan Klupat, a w oficynie na lewo pani Czynska... ale Klapuczyńskich żadnych nie mamy...

— To pewno oni. Tylko, że się widocznie rozwiedli.

Pośrednik.

— Zodi! Widziałam przez okno, że całował cię jakiś młody człowiek. Co to znaczy?

— Ależ nie złego, mamusi. On przytnął mi paznokci od koleżanki.

KSIAZKI TECHNICZNE

Budownictwo ogólne (w oprawie). Cena fr. 395.—

Instalacje wodne i centralnego ogrzewania. Cena fr. 250.—

POŻARYSKI M. Monter-Elektryk. — 2 tomy. Cena fr. 360.—

STYLINSKI B. Spawanie metali: Gazowe, łukowe, oporowe. Napawanie. Lutospawanie — ciecnie. Cena fr. 495.—

ZIELINSKI J. Projektowanie konstrukcji żelbetonowych. Cena fr. 695.—

Wszystkie książki bogato ilustrowane. Wysyła na zamówienie:

"LIBELLA"
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St-Louis-en-l'Île, PARIS IV^e
Métro: Sully-Morland albo Pont-Marie.

Poszukiwania

Honoratę **SUSZKO** (z domu Husak), lat 34, mężatkę, imię męża Józef, która wyjechała z Polski jesienią 1938 r. do Francji, poszukuje brat Stanisław Husak, 64 Mexborough Street, Leeds 7, Anglettere.

**— SERVICE BUREAU —
FOR NEW CANADIANS**
506, Huron Str., Tel. Kl. 1465
TORONTO — CANADA.

JANUSZ SOBIENIAK

zawiadamia o otwarciu Biura Porad dla nowoprzybyłych w sprawach: Otrzymania pracy, mieszkań, obywatelstwa kanadyjskiego, paszportów, sprowadzenia krewnych i znajomych, wyrobienia kodumentów w kraju, przesyłania pieniędzy z zagranicy, ubezpieczeń od chorób i wypadków oraz tłumaczeń w językach: angielskim, francuskim i niemieckim.

POLSKA RESTAURACJA "SILESIA"
4, rue des Ecouffes — Paris (4^e)
Métro: St-Paul, Pont-Marie lub Hôtel-de-Ville.
poleca swe

tanie, smaczne i obfite obiady i kolacje.

Na miejscu sprzedaż wyrobów masarskich jedynej polskiej fabryki wędlin w Paryżu

«EDRA» dawniej «SILESIA»
1-bis, Passage Crimée — Paris (19^e)
Métro: Crimée. Telefon: NORd 00-27.

Wszelkiego rodzaju ciasta, strucle, makowce, babki, torty, placki, pączki, petits fours, biszkopty itd. poleca

JULIEN

25, RUE BOSQUET — PARIS (7^e) — (w podwórzu)
Métro: Ecole-Militaire Telefon: SEGur 68-27

MEME MAISON

SNACK-BAR ET SALON DE THE

«MON CHOU»

36, rue de Penthièvre, PARIS VIII^e.
Telefon: BAL. 23-93.

**W RESTAURACJI I KAWIARNI
DOMU KOMBATANTA**
20, rue Legendre, Paris 17^e

Tel. WAGram 00-45; Metro: Villiers, Monceau lub Maiesherbes

możesz zjeść dobrze, po polsku i tanio, spotkać kolegów i przyjaciół, przeczytać aktualną prasę polską.

Dom Kombatanta przyjmuje również zamówienia na przyjęcia okaznościowe oraz na posiłki dla wycieczek po umiarkowanych cenach.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30
CŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 180 fr. W tekście 50% na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 1-cb kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DRABNE OGŁOSZENIA:** Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Reklamości. Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20^e—Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński

**Najstarsza Polska
Kancelaria Prawna**
w Paryżu (zał. w 1924 r.)
S. SKORNICKI-MONTEIRO
26, rue Beaubourg, PARIS 3^e.
Métro: Rambuteau
Tel. ARCHives 55-72.
Autobus: 38 i 47, przystanek: Simon Le Franc.
Porady prawne, sądowe i administracyjne. — Tłumaczenia. — Pisanie podań.
Przyjęcia codziennie od 17 do 19.
PISAĆ LISTY PO POLSKU.

Nowe wydawnictwo
OFICYNĄ POETÓW I MALARZY
TYMON TERLECKI

PARYŻ

Wiersz wstępny
Kazimierza Wierzyńskiego.

Dwanaście całostronowych rysunków i dwa ozdobił
Mariana Bohusza-Szyski.

Druk bibliofilski odbity ręcznie dwoma kolor. na bezdrzewnym papierze.

Cena: 8 sh 6d (z przesyłką)

Do nabycia:
Oficyna Poetów i Malarzy, Mabledon Park, Tonbridge, Kent (England) oraz
"Libella", 12, rue St-Louis-en-l'Île Paris (IV), (France).

DR. W. KAHAN

Paryskiego Fakultetu Medycyny
Były lekarz 2 DSP.

41, rue de Richelieu, PARIS 1^{er}
Tel.: RICHelieu 70-53.
Métro: Palais-Royal, Bourse, Pyramides

Wznowił przyjęcia chorych. Codziennie od 13 do 20. Na wezwanie telefoniczne w każdej chwili.

Assurances Sociales uwzględnione.

Choroby wewnętrzne, kobiece, dzieci i skórne.

PRZEDSTAWICIELSTWA

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Tel. 558-50.

Belgia i Luksemburg: M^{me} Janyne Korab-Brzozowska Oskary, 132, Av. Maréchal Joffre, Bruxelles Forest, c. c. p. 7315-20.

W Brytanii: Zarząd Gł. S.P.K. (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order.

Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadt-hausstr. 97.

Warunki prenumeraty:

We Francji: Rocznie 800 fr., półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 frs. Zmiana adresu 30 franków.

W Belgii: Rocznie 170 frb., półrocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb.

W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, półrocznie 13 sh., kwartalnie 6 sh. 6 d. Numer pojedynczy 6 d.

W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., półrocznie 6 fr.szw., kwartalnie 3 fr.szw.

W Niemczech: Rocznie 20 DM., półrocznie 10 DM., kwartalnie 5 DM., numer pojed. 50 pfen.